

BAŁAMUT.

Jeden śmie drugi porze.

POWIEŚĆ.

Z drugiej połowy wieku XVIII.

Próżno świata odmieniał: mnich czystość zachwala,
A na stan pełny trosków mocno się użala.
Stary klnie, bo nie może; poeta się śmieje,
Jak się często niedobrze po małżeństwach dzieje;
Że ten przy swojej duszce, ta przy gachu siedzi:
Przecież ledwie ksiądz zdąży głosić zapowiedzi.

A. NARUSZEWICZ.

Powiedzcie moj panowie: —
Wy ludzie mądrzy, uczeni,
Coście zmieścili w swej głowie
Co było i jest i będzie;
Co z niej, jak gdyby z kieszeni,
W górnym pomysłów zapędzie,
Sypiecie na nasz świat cały:
Stek traktatów — rospraw tłumy,
Dzieł ogromnych foliały;
I przeżywszy swe rozumy
Nad sonetem i balladą,
Z pustym brzuchem — twarzą bladą,
Usypiacie pełni chwały! —
I wy możni na urzędzie:
Dobrzy, czuli i poczciwi,
Nie matacze — sprawiedliwi;
Co własnego próżni zysku,
Z woluminem, szalą w rękę,
Na obronę od ucisku
Biednych sierot, niosąc wsparcie,
Nieszczęśliwym łez otarcie:
Choć głośniego nędzy jęku
Ani czując w twardych uszach,
Wywaliwszy brzuch do góry
Styraliście wiek swój długi:
Nic nie mając za zasługi,
Prócz, za dawne w łokciach dziury,
Mająteczku o stu duszach! —
Wy opasli kanonicy,
I pobożni zakonnicy;

Ciepłe wdówki — panny stare;
Młode żonki siwych gnatów,
Co ślubując im swą wiarę:
Wodzić na nos zawsze stałe,
Stroić w rogi okazałe,
Prócz dwóch, nie macie gamratów; —
Wroście, kto żyw, mam pytanie:
Odpowiedzcie jeśli łaska;
Bom już pojąć nie jest w stanie:
Skąd w nas taka chęć odmiany?
Skąd ta żądza do nowości,
Co, jak dzuma, wszystkie stany
Nawet sielskie zwiedza włości?
Czemu statek w nas nie gości? —
Cnota rozbrat wzięła z światem,
Gdzie nie spojrzysz — tylko maska,
Ani pytaj o szczerości!
Tu brat za łeb wziął się z bratem,
Grają w czuby jak w chapankę;
Tam się biją o kochankę
Halstuchowe bohaterzy:
Dalej baba, Herod szczery,
Łeb kociubą babie czesze;
Dalej dziatki, ku pocieszcze
Swej mamuni chorowitej,
Czubią się na drodze bitej;
A co większa — złość się wkradła
I w małżeńskie nawet stadła;
Gdzież dziś dawnych ojców zgoda? —
Jeden woła: — to humory,
Drugi krzyczy — taka moda;
Ów bacniejszy na pozory
Wrzeszezy: winien ród niewieści. —
Zgoda, zgoda — ależ panie
Gdzie jest dowód, przekonanie?
Wniosek arcy doskonały,
Lecz, .. — Otoż mi kaznodzieja,
Goły, głupi, nie nie umie,
Nic nie czuje — nie rozumie. —
A, przepraszam dobrodzieja,
Widzę nudzą go morały,
Więc już idę do powieści.

— W Palibowie, wsi pana Stolnika,
 Już nie pamiętam w jakim powiecie,
 Boć to nie dzisiaj — a sami wiecie
 Że wszystko z czasem s pamięci umyka;
 W ogromnym gmachu, co jak sér się bieli,
 Dzień i noc tylko tańce i hulanka;
 Nic nie usłyszysz prócz dźwięku kapeli,
 I wrzawy gdy się zetknie z szklanką szklanka.
 Gdzie spojrzysz tylko — wszędzie ruch nowy,
 Wszędzie się kręcą, jak w wertepie, głowy;
 I w pokojach i na dworze,
 W gabinecie i w komorze
 Wszędzie gowor, wrzawa, krzyki
 I tylko ekonom stary,
 Gdéra smutny, — »żle się dzieje;
 Czy nam djabeł zwiózł te smyki?
 I s piekła spędził te gwary?
 Patrzcie: wąs mój już siwieje;
 Lat trzydzieście na folwarku
 Mam już rękę kańczuk z batem,
 Lecz takiego, klnę się katem,
 Nie widziałem tu jarmarku!
 Jak świat światem, jak Bóg żywy,
 Jakem szlachcic z szlachcica,
 Nigdy u nas takie dziwy
 Nic bywały za dziedzica! —

»O! hulał i pan Stolnik — Lecz czyż tym zwyczajem?
 Dawnym on, staropolskim, chodził obyczajem!
 Pamiętam, gdy się dopiął urzędu Stolnika,
 Była walna naonczas u nas pijatyka;
 Lecz i jam siedział przy stole,
 Miałem głos zawsze i wszędzie,
 Nie mijał kielich mię w kole,
 I wąs mój miano na względzie.
 Bywało, kiedy w żupanie,
 Człek się pokaże w kościele,
 Co krok to zaraz — *Mospanie*,
 Mówi i dużo i śmieje;
 A niech nadejdą sejmiki,
 To i Kasztelan, z przyjaźni oznaką,
 Częstuje mnie swą tabaką!
 A teraz, żal się Boże! gnij się przed kobietą;
 I dziś tylko krzyknąłem w całe gardło *veto!* —
 Pod niebytność w domu pana.
 Nie dam owsa, ani siana
 Dla gościnnych koni. —
 Wszak nas zjedzą te firyki! —
 Jejmość, gniewem unicsiona,
 Wypaliła szereg długi

Słów hańbiących me zasługi.
 Aż mi dotąd w uszach dzwoni.
 I jeszcze — o kobieca złości,
 O myśli szalona!
 Dla rozrywki wszystkich gości,
 Chciała mi, mospanie,
 Chciała grać na nosie jakby na torbanie!...
 No — *satis pro peccatis.* — «

I prawda: bardzo ważne miał gniewu powody,
 Sami przyznacie że słuszne miał żale;
 Bo kto samopas rządził wszystkiém wprzody,
 Nie mógł pozostać bez a le.

Lecz skądże nagle przemiana?
 Dni kilka jak w Palibowie
 Panowała cisza wkoło:
 Lecz byli radzi panowie,
 I sługom było wesoło.
 Pańska dobroć wszystkim znana,
 Czy przyjacieli, czy ubogi,
 Nikt nie mijął jego progi.
 Z rannym wschodem, po ustroni,
 Już myśliwa trąbka dzwoni;
 Gospodarka zaraz cała,
 Kaczki, gęsi i indyki,
 Wstrząsłszy piórka, — Bogu chwała,
 Już podnoszą swoje krzyki.
 A zmieszane czered tony
 Jak Babilońskie języki,
 Zlewają się z ptasząt gwarem
 Co dochodzi z boru strony:
 Toć mi to muzyka;
 Dla pana Stolnika!
 Dubeltówka wnet na ramię,
 Torba z wyborném śniadaniem;
 I, w strzeleckie przybran znamie
 Rusza w knieję ze świtanie.
 Piosnka pusta
 Zbiega usta,
 Wesół goni tuż z ogarem,
 Celi — pali z po za krzaka,
 I już w rękę ma szaraka.
 Nikt, szanując cześć dziewicy
 Nie fukał wtedy klucznicy,
 Gdy z rozańcem w jednym ręku,
 Snuje krok swój, pomalenku,
 Od spiżarni do komory,
 Od komory na śpichlerze,
 Od śpichrzów do dolnej sali,
 I tak dalej, i tak dalej,
 Trzepiąc pod nosem pacierze.
 Sama nawet Stolnikowa

Bywała jak świt gotowa
Zajrzeć w gumno, do obory:
I, z ochotą,
Choć przez błoto,
Póki dumki nie dośpiewa,
Brnie bywało aż do chlewa.
Gdy wieczorna zejdzie pora,
Kilku kumów, stół obsiedzie,
Czasza miodu krąży spora
I czas mija na gawędzie.

Dziś, bies wie przez jakie dzieło,
Wszystko dawne w łeb już wzięło;
Same spięte masz figury,
Twarze zbladłe,
Oczy wpadłe,
Gdzieś z dalekich ziem fryzury;
Wąs się trzęsąc za piec chowa,
Żupan w kącie jęczy z cicha, —
I jeden firecyk tyle zrobił licha
Że ani poznasz dzisiaj Palibowa.

Próżno Maciej sługa stary
Stolnikowej wręcz dowodzi;
Że, przez jakieś Boskie kary,
Zboże z spichrzów się wywodzi.
Że pół przeszło w ręce żyda,
Za zamorski jakiś trunek;
Że na wiosnę będzie bieda:
Lecz po czasie już frasunek.
I klucznica próżno woła
Że spiżarnia już jest goła:
Poszedł zapas na bankiety,
Wiatr swobodnie w kątach huła;
I, nie kładąc żalom mety,
Chlipie, w kącie gdzieś babula. —
Ani zważa Stolnikowa,
Byle bawić — póki pora:
Bo, jak wróci domu głowa,
Wróci cisza i pokora.

Chcąc rzecz jaśniej wytłumaczyć,
Co to może wszystko znaczyć;
Skąd ta zmiana, sług niedola,
Ta hulanka, ta swawola,
Powiem prawdę szczerą, śmiałą;
Tylkoż sekret!... Tak się stało:
Stolnik mając procedera
Musiał jechać do stolicy,
I gdy Jejmość z tej tęsknicy
Długą nudą się rozczuła,
Modnych fraczków tłum się zbiera
Cieszyć panią Stolnikową,

Z nudy umrzeć już gotową. —
A więc tańce — a więc bale,
Wszystko strojnie, okazałe,
I szczęśliwie Jejmość huła.

Dzisiaj jednak od godziny!
Zgasły światła na pałacu,
I goszczącej gwar drużyny
Zwolniał — ucichł — skonał w dali;
W bankietowej nawet sali,
Pusto — cicho, jak na placu
Gdzie bój krwawe zamknął szranki.
Tylko w kątach mnogie kupy
Ciał zwalonych; leżą trupy:
Przy skrzypcach butelka pusta;
Smyk pod stołem, klarynety
Obok zbitej stoją szklanki;
Basetla, zbladła jak chusta,
Za kominem gdzieś tam świeci;
Fagot bez klap dudzi treny;
A Tołumbas, przez łeb cięty,
Podedrzwiami ledwie dyszy.
Tuż chałastra sług nadleci:

Za nic proźby,

Za nic groźby,

Nikt tam żalów — mąk nie słyszy;
O porządek nikt nie pyta:
Co kto chwycił to i kwita.
Tłustą pieczeń wziął stajenny.
Kasi dostały się wety,
Lokaj, dworak — szampan chwytą,
Kucharz siada przy porterce,
Kozak gęsie udo bierze,
Pokojówka zaś swej strony
Miała w dziale salcesony;
I nie wyszło jednej chwili
Jak wszyscy, pełni radości,
Pozbierawszy nawet kości
Pustki w sali zostawili.

I na dworze cisza głucha;
Turkot karet — klaski biczy,
Wąsatego krzyk woźnicy,
Już nie rażą więcej ucha
Pobożnej naszej klucznicy.
Przed gankiem tylkn Paryska
Czeka na kogoś kareta,
Lecz choćbyś miał chytróść babia,
Co wszystkie zgłębia sekreta,
Nie zgadniesz kto ją dziedziczy:
Tylko herby — sute szory,
Sześć kasztanków — wszystkie kuse,
Nie mylne dają pozory:

Że właściciel jest pewno xięciem albo hrabią,
I zasiadł na wyjezdne s panią *en deus* w wiska.

Jakie były stąd domysły
W ofcynach i piekarni,
Jak tam służący, bezkarni,
Dawali rachunek ścisły
Wszystkich kroków Stolnikowej,
Tej poruszeń — kiwnień głowy;
Komu wdzięczny uśmiech słała,
S kim najwięcej tańcowała; —
S cichych szepców — mrugnień oczu,
I swawoli na uboczu . . .
W końcu, że gdzieś, w gabinecie,
Gdy ktoś milczkiem, w sekrecie;
Panią domu czule ścisła,
I usługi swe zaleca:
Stolnikowa w uniesieniu,
Wsparta na hrabi ramieniu,
Kiedy jęczy, wzdycha, szlocha,
Gdy wyznaje że go kocha,
Wręście mdleje — gaśnie świeca... —
Że wtém nagle o zjawiska!
Uchylają się zasłony
I pan Stolnik, niecierpliwy,
Tuż przy łożu swojej żony
Wola: — serce! jakżeś zdrowa? —
I tysiączne inne dziwy;..
A stąd hałas, kłótnia, wrzawa. —
O tém wszystkim, choć ciekawa,
Lecz broń mię Panie Niebieski!
Ani pisnę — ani słowa;
Bo czy to ze mnie kobieta,
Bęben, trąbka czy gazeta,
Czy wręście kuryer Litewski,
Co byle brednie na świecie
Na bij -zabij wszystko plecie.
Cierpliwości tylko chwila
A i koniec już powieści.
Chociaż domysł często myła,
Nieraz się też prawdzą wieści.
Bo gdy z dnia nowego rankiem,
Zeszło słońce, w pełnej chwale,
Ledwie blask jego wspaniale
Zagrał na gmachu kominie;
Już pan Stolnik poprzód gankiem
Wolał gładząc po lysinie:
»Jak się macie moje dzieci,

Zle się widzę u was święci...
I radosne sług wołanie
Wnet odbilo: witaj panie! —
I Bóg zapłać, jakby z płatka
Poszło wszystko od tej pory,
Radzi państwo i czeladka;
Czas wesolo leciał skory.
Stolnik odbiegł procedera;
Pan ekonom, na urządzie,
Kręcąc wąs, znów ma głos wszędzie;
I klucznica, w dawnej mierze,
Święci posty i pacierze;
Stara družba, skromna, szczerą,
Znów znalazła swoją cenę.—
Jedna Jejmość po tej trwodze
Chorowała miesiąc srodze,
Lecz u kobiet i choroby
Nie są nie uleczone
I pan Stolnik już od doby
Zdrową ścisła żonę.

M. J. K.

ROZMAITOŚCI.

— Ostatnimi dniami, w Anglii, do szpitalu w Westmister, przyszedł, dla pokazania się chirurgom i uczniom tego zakładu, człowiek średniego wieku, ułożenia i wzrostu prawdziwie atletycznego. Całe jego ciało pokryte jest rodzajem rogowego pancerza, w postaci kolców jeża. Tylko twarz, z dłońmi i piętami, są od nich wolne; reszta ciała najobficiej zarasta potworną tą odzieżą. Kolce jego tę nadto przedstawują osobliwość, iż co roku opadają i odrastają na nowo. Wszyscy członkowie jego rodziny, płci męskiej, rodzili się s podobną zbroją. Człowiek ten, pomimo potwornej swojej wady w organizacyi ciała, zostaje w najlepszym zdrowiu.

— Gazety francuzkie głoszą o dziwnym sposobie przywracania słuchu głuchym. Zależy on na przewierceniu nowej pary uszu w tylnej części głowy. Liczne doświadczenia przekonały, iż wszelkie blizny na czaszce doprowadzają głos do wewnętrznych organów słuchu z niemniejszą od zwyczajnych uszu wiernością.

Bałamut wychodzi raz na tydzień, w Soboty. Cena roczna z pocztą r. ass. 20. Prenumerować można zapisując odezwy do Redakcyi, lub do Gazetnej Ekspedycyi tutejszego Pocztaamt. (Въ Газетную С. Петербургскаго Почтамта Экспедицію.) Prenumerującym posyłają się zawsze wszystkie numera od początku roku wyszle.

Печатать позволяется С. - П. - бургъ, Марта 21, 1854. Ценсоръ Д. Гавеский.

ВЪ ТИПОГРАФІИ КАРЛА КРАЙЯ.